

Opowieść o pracy z Grzegorzem Wiśniewskim, reżyserem teatralnym

CZUŁEM SIĘ BRUDNY, OBSERWOWANY

Krzyczał: „Co to, kurwa, jest?! To jest jakiś pretensjonalny syf”. O metodach znanego reżysera opowiada kompozytor, który przygotował z nim spektakl.

Przemysław Gulda

O grzegorz Wiśniewski to jeden z uznanych polskich reżyserów teatralnych. Od 2001 r. jest etatowym reżyserem w Teatrze Wybrzeże w Gdańsku, gdzie przygotował wiele spektakli, często pracuje także w teatrach w innych miastach. Przez wiele lat wykładał w Łódzkiej Szkole Filmowej.

Wiosną 2021 r. był jednym z bohaterów postu Anny Paligi. Absolwentka Filmówki opisała przemoc i mobbing, z którymi spotkała się tam jako studentka. O Wiśniewskim pisała: „Rola współczesna III rok, próby odbywające się w szkole do 5 rano. Dr Grzegorz Wiśniewski uderzył studentkę w twarz tak mocno, że z nosa trysnęła jej krew. Do przerażonego partnera scenicznego dziewczyny powiedział: »Tak to powinieneś grać, ucz się«”.

Komisja powołana w Filmówce zleciła władzom uczelni odsunięcie kilku wspomnianych w poście osób od nauczania. Z jedną osobą rozwiązano stosunek pracy w szkole – z Wiśniewskim.

Post Paligi wywołał dyskusję o metodach stosowanych w szkołach teatralnych i teatrach. Aktor Paweł Tomaszewski opisał pracę nad swoim spektaklem dyplomowym w 2005 r. Reżyserem był właśnie Wiśniewski.

Tomaszewski pisał: „Przez trzy miesiące byłem uczestnikiem obłędu tego człowieka. (...) jego manipulacji, straszenia, znęcania się, zamęczania, dręczenia, nagabywania, wykorzystywania, nadużyć na każdej płaszczyźnie, nie wykluczając sfery seksualnej. Byłem świadkiem i uczestnikiem przemocy oraz patologii”.

„Lilla Weneda” była kolejnym gdańskim dziełem Wiśniewskiego. Miała premierę w lutym 2021 r., kilka tygodni przed publikacją postów Paligi i Tomaszewskiego. Podczas pracy nad tym spektaklem doszło do nieprawidłowości, które dyrekcji Wybrzeża zgłosił kompozytor Rafał Ryterski. W teatrze wszczęto procedurę antymobbingową i ukarano Wiśniewskiego. Jaka ma być kara? Przez wiele miesięcy nie było wiadomo – działania komisji są poufne. Dopiero niedawno ujawniono, że postępowanie zakończyło się wydaniem kary porządkowej nagany. Ryterski jest pierwszą i jak dotąd jedyną osobą, która zdecydowała się zwierzyć ze swoich przeżyć latem ubiegłego roku.

Podczas rocznej pracy nad tym tekstem kilkukrotnie próbowałem rozmawiać z Wiśniewskim. Nie odpowiedział.

ROZMOWA Z

RAFAŁEM RYTERSKIM

który opowiada o tym, jak traktował go reżyser Grzegorz Wiśniewski

PRZEMYSŁAW GULDA: Dlaczego chciałeś ze mną rozmawiać?

RAFAŁ RYTERSKI: Bo doświadczyłem mobbingu oraz czułem się molestowany seksualnie przez reżysera Grzegorza Wiśniewskiego. I bardzo chcę o tym opowiedzieć. Właśnie teraz. Nieco ponad rok po całym zajściu.

Dlaczego teraz?

– Między innymi dlatego, że Wiśniewski pokazał właśnie swój nowy spektakl w Teatrze Narodowym. To mnie uruchomiło. Ta premiera bardzo mnie dotyka i przypomina, czego doświadczyłem. Uważam, że nie powinno do niej dojść. Moim zdaniem ten człowiek nie powinien być dopuszczany do pracy w teatrze, do pracy z innymi ludźmi. Wnoszę to po tym, co zrobił mnie i co zaobserwowałem w pracy nad produkcją „Lilli Wenedy”.

Jak go poznałeś?

– Była połowa grudnia, a tuż przed końcem roku miała być gotowa wstępna wersja przedstawienia. Dotarłem do Gdańska ze swoim sprzętem muzycznym. Wtedy poznałem Wiśniewskiego osobiście.

Zauważyłem, że jest bardzo skupiony na pracy. Ale jednocześnie był dla mnie serdeczny i miły. Nieproporcjonalnie w stosunku do jego zachowania wobec reszty zespołu. Widziałem, że próba jest ciężka, że to forsowna praca. I wyczułem w powietrzu jakiś niepokój, toksyczną atmosferę.

Na czym to polegało?

– Widać było, że Wiśniewski nie uznaje niczyjego zdania, że nie ma z nim żadnej dyskusji. Wszystkich traktował bardzo przedmiotowo, aktorami i aktorkami poruszał jak manekinami.

Próbowałem z nim rozmawiać na temat spektaklu, ale zbywał te próby. Nieustannie mnie za to wychwalał.

Któregoś kolejnego dnia zaproponował, żebyśmy w przerwie poszli razem na lunch. Rzucił też coś w stylu: „Kupię ci kanapeczkę”, „Wezmę ci jakąś wodę, będę akurat w sklepie”. Byłem trochę zagubiony, wszyscy mówili, że on jest taki groźny, wulgarny, a wobec mnie był taki miły i przyjazny. Zacząłem czuć, że to jest trochę „śliszkie”. Mniej więcej wtedy wydarzyła się sytuacja, która mnie zmroziła.

W jednej ze scen pojawiały się chipsy. Rekwizytorka kupowała na kolejnych próbach nowe chipsy, które szybko się kruszyły, pozostawiając sporo okrusz-

ków w paczce. Na próbie Wiśniewski się wściekł. Zaczął krzyczeć na tę rekwizytorkę: „Co to, kurwa, jest za gówno, to jest jakiś syf dla świń, chcę tu, kurwa, mieć porządne chipsy!”. Złapał paczkę, z wściekłością wysypał pod jej nogi. Była przerażona.

Potem była jeszcze jedna podobna sytuacja – jeden z aktorów miał się pisać czarną farbą w spreju po twarzy. Wiśniewskiemu nie podobało się, jak to robi, wrzasnął na niego, żeby to zrobił inaczej, żeby prysnął sobie sprejem prosto w twarz. „No, kurwa, dajesz!”, „No co ty, kurwa, robisz?!”. – aktor odpowiedział, żeby sam spróbował pryskać sobie czarną farbą w twarz.

Jak cię wtedy traktował?

– Protekcyjnie. Często mówił rzeczy w stylu: „Widzisz, ile się tu przy mnie nauczysz”. Czułem się tak, jakby chciał, żebym ujrzał w nim mistrza.

Ignorowałem te teksty, zbywając innymi tematami.

Nie spодobało mu się to?

– Nic nie powiedział, ale nie musiałem długo czekać, żeby przekonać się, co oznacza jego niezadowolenie. Tuż przed świętami prezentowałem wstępną wersję ścieżki dźwiękowej. Nie byłem zadowolony z tego, jak brzmi, ze względu na akustykę sali, potrzebowalem czasu na zrobienie odpowiedniego miksu oraz korekcji barwy i dynamiki. Wtedy po raz pierwszy rzucił w moim kierunku kąśliwe uwagi. Po próbie zamknął się ze mną i z dyrektorem w łazience, gdzie omówiliśmy, jak będzie wyglądać kalendarz tej produkcji na najbliższe tygodnie. Zostałem zapewniony, że w styczniu będzie jeszcze kilka dni prób, żeby dokończyć pracę nad spektaklem. Nie doszło do tego, bo Wiśniewski uznał,



FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

że moja praca przy tej produkcji jest skończona.

Co myślałeś o jego nagłej zmianie nastawienia do ciebie i twojej muzyki?

– Tłumaczyłem to sobie nerwową atmosferą związaną z coraz mniejszą ilością czasu do pierwszego pokazu, ale zacząłem tracić pewność siebie. Zacząłem w sobie wątpić. I wtedy zdarzyło się coś, co świadczy o tym, jak mocna była manipulacja Wiśniewskiego.

Co zrobił?

– Następnego dnia oddzwoniłem do niego. Zaczął ze mną rozmawiać bardzo spokojnie, pojednawczo, zupełnie inaczej niż na próbie: „Kilka momentów twojej muzyki było naprawdę świetnych, jesteś bardzo zdolny, musimy tylko nad tym jeszcze trochę popracować”. Zaproponował, żebyśmy się spotkali i porozmawiali o tym, co trzeba zmienić. Powiedziałem, że najlepiej, jak zobaczymy się w sali prób. Odpowiedział: „Nie, lepiej będzie w garderobie, obsługa przygotuje ci sprzęt, będziemy pracować na nagraniach z prób”. Zdziwiła mnie ta propozycja, ale po nerwowej próbie poprzedniego dnia wysłał do mnie SMS-a o 2.30 w nocy, nie było to więc niczym nadzwyczajnym.

W nocy?

– Tak, o drugiej w nocy. Dostałem od niego SMS-a. Pytał o spotkanie. Gdy następnego dnia zadzwoniłem do niego i zapytałem, czemu pisał do mnie tak późno, odpowiedział: „Bardzo gorąco o tobie myślałem”. Pamiętam do dziś ton jego głosu i sposób, w jaki to mówił. Dotarło do mnie – dopiero wtedy – że jego intencje nie mają zbyt wiele wspólnego z pracą. Takim tonem mówi się do bliskich, do kochanka czy kochanki, do żony czy męża. Nie zapomniałem tej rozmowy do końca życia, tego tonu, z jakim wypowiedział to jedno zdanie. Zaproponował, żebyśmy spotkali się w Wigilię.

Zgodziłeś się?

– Nie, chciałem spędzić czas z rodziną. Miałem już dosyć tej napiętej atmosfery, tym bardziej że tuż przed świętami Wiśniewski stał się znacznie bardziej nerwowy, dużo krzyczał na ludzi w czasie prób. Na jednej z nich aktorka nieśmiało zauważyła, że upłynął już czas pracy. Zapytała, czy moglibyśmy skończyć, bo chce iść do domu, zająć się rodzinnymi sprawami. Odpowiedział, że jak nie chce, to nie musi pracować przy tym spektaklu, że już wcześniej sprawiała mu problemy, że jest przez nią szantażowany. Twierdził, że torpeduje pracę całego zespołu. Powiedział, że jak chce, może iść, tylko że wtedy nie będzie miała już po co wracać. Wybiegła z sali prób z płaczem.

Ale koniec końców po tej nerwowej próbie i nocnym SMS-ie umówiłeś się z nim?

– Ustaliliśmy spotkanie na drugi dzień świąt. Zacząłem wtedy mieć jakieś dolegliwości żołądkowe, poza tym byłem potwornie zestresowany produkcją spektaklu. W czasie tego spotkania ustaliliśmy sporo rzeczy, nad którymi pracowałem kolejne dni. Po świętach wróciliśmy do produkcji, ale mój stan zdrowia znacznie się pogorszył. Czulem się fatalnie. Podejrzewałem, że było to jakieś zatrucie pokarmowe, bardzo ciężkie, przez całą noc miałem potworne problemy gastryczne i wysoką gorączkę. Podejrzewam także, że miałem skręt jelit na tle nerwowym. Byłem prawie nieprzytomny z powodu temperatury i odwodnienia. Przez moment podejrzewałem też, że to może być COVID, zwłaszcza że jeden z aktorów w czasie świąt okazał się „pozytywny”. Ale zrobiłem test i wyszedł negatywny. I choć wiedziałem, że jestem kompletnie nie w formie i pomimo że nie powinienem, zgodziłem się na pracę w czasie prób, ale tym razem w moim pokoju teatralnym, nawet nie garderobie.

Jak wyglądało to spotkanie?

– Czulem potworny dyskomfort. Raz, bo źle się czulem, dwa, z powodu jego zachowania. W pokoju były dwa krzesła i łóżko. I chociaż podstawilem mu krzesło, usiadł na łóżku, szeroko rozstawiając nogi. Wyraźnie eksponował swoje krocze. Nie patrzył na ekran komputera, przez większość czasu gapił się na mnie. Czulem się brudny, obserwowany. Co chwila zresztą, siedząc okrakiem na łóżku, powtarzał protekcyjnalne teksty – że ma nadzieję, że się przy nim dużo uczę i że mam ciekawe spojrzenie na muzykę. Czulem się tak, jakby zapraszał mnie do łóżka. Czulem to bardzo wyraźnie. Nie wiedziałem tego wtedy, ale ktoś mi potem opowiedział, że rekwizytorka zaproponowała, że zrobi i przyniesie mi do pokoju herbatę. Wiedziała, że źle się czuję. Wiśniewski kategorycznie jej tego zabronił, przy okazji siarczyście klnąc. Zakazał też komukolwiek innemu wchodzić do pokoju, żeby nie przeszkadzać. Aktorzy i aktorki mówili ponoć między sobą: „Wiadomo, po co tam poszedł”. Nie wiedziałem wtedy, że ma opinię człowieka, który upodobał sobie młodych mężczyzn.

Do niczego między wami nie doszło?

– Nie. I to był koniec naszej – powiedzmy – dość poprawnej relacji. Chyba wtedy zrozumiał, że nie dostanie ode mnie tego, czego chce...

Seksu?

– Tak podejrzewam. Odsunął się ode mnie. Był wobec mnie oschły. Stracił zainteresowanie moją osobą i moją muzyką, skorzystał w wielu miejscach z utworów referencyjnych, które mu wcześniej podsunąłem. Tak jakby w ogóle go to już przestało obchodzić.

A ty jak się czuleś?

– Czulem się... brudny. To było straszne uczucie. Czulem się upokorzony.

Co chwila zresztą, siedząc okrakiem na łóżku, powtarzał protekcyjnalne teksty – że ma nadzieję, że się przy nim dużo uczę i że mam ciekawe spojrzenie na muzykę

To trwało bardzo długo. Nie mogłem dojść do siebie. Unikałem jakichkolwiek interakcji intymnych, zupełnie straciłem nimi zainteresowanie, zablokowałem się na długi czas. (...)

Na tym skończyły się wasze kontakty?

– Potem było popremierowe wznowienie spektaklu w lutym. Zadzwonił, że bym przyjechał i dopracował kilka elementów ścieżki dźwiękowej. Nie chciałem znów lądować w tym piekle – na próbach z nim. Szybko się okazało, że miałem dobre przeczucie. Choć nie spodziewałem się, jak ciężko będzie tym razem. Trzeciego dnia zmieniłem z dźwiękowcem trochę brzmień, tak żeby muzyka była bardziej czytelna. Wiśniewski posłuchał i wybuchł: „Co to, kurwa, jest? Co wy tu zmieniliście? To jest jakiś pretensjonalny syf. Jesteś nieodpowiedzialny, kurwa, mówiłem ci, żebyś nic, kurwa, nie zmieniał!”. Postawiłem się wtedy: „Przestań na mnie krzyczeć”. Potem wziął kulę bilardową ze stołu, który był elementem scenografii, i z wściekłością rzucił w stronę widowni, gdzie siedzieli ludzie z pionu realizatorskiego. Na szczęście nikt go nie trafił. Wiśniewski kazał kontynuować. Po próbie powiedział: „Jutro rano przynies, co chcesz, masz ostatni moment na wprowadzenie zmian”.

Co przyniosłeś?

– Byłem zadowolony z efektów mojej pracy. Ale rano Wiśniewski spóźnił się pół godziny, zaczął krzyczeć: „Kurwa, czemu nie jesteście jeszcze gotowi?”. Kiedy zaczęła się moja muzyka, prychnął kpiąco: „Co to, kurwa, za pretensjonalna gitara?”. Przy trzeciej scenie wpadł w szał, zatrzymał próbę: „Co to za pierdolona dyskoteka? Co to za gówno? Co ty przyniosłeś? Ja tak pracować nie będę!”. Potem zaczął mnie obrażać, krzyczeć, że się nie nadaję, że jestem nieodpowiedzialny, a nawet chorowity. Użył moich problemów żołądkowych po świętach jako argumentu na to, że jestem nieprofesjonalny, że zachowuję się jak amator. Dźwiękowiec zaczął mnie bronić, ale jego też zwymyślał, dodając, że zaprosił go do współpracy tylko dlatego, że kiedyś już pracowali, a teraz mu się stawia.

Próbowałem mu wytłumaczyć, że to ta sama muzyka, tylko trochę inaczej brzmi, bo wyciągnąłem elementy, których wcześniej nie było słychać. Wściekł się jeszcze bardziej: „Jesteś kłamcą, oszustem, kpisz sobie ze mnie, zaraz ci udowodnię, że mam rację”. Wybiegł gdzieś, po chwili wrócił ze swoim laptopem i włączył stare pli-

Rafał

Ryterski

to kompozytor muzyki współczesnej. Jego utwory wykonywane są na najbardziej prestiżowych festiwalach, m.in. na Warszawskiej Jesieni. Chętnie współpracuje też z teatrem. Kilkanaście miesięcy temu przyjął propozycję współpracy z Grzegorzem Wiśniewskim przy jego spektaklu „Lilla Weneda” w Teatrze Wybrzeże w Gdańsku

ki z muzyką. Próbowałem mu tłumaczyć, że głośniki laptopa nie są w stanie przenieść całego pasma dźwiękowego, a zwłaszcza tych elementów, o których mówiliśmy, więc nie da się porównywać starszych i nowszych wersji w taki sposób. Nie chciał mnie słuchać. Krzyczał, obrażał mnie, mówił, że zadzwoni do dyrektora i że nie mam wstępu na próby, że wróci do starej muzyki. Po przejściu całej części pierwszej spektaklu spakowałem swoje sprzęty i wyszedłem, po drodze spotykając kilkoro techników oraz inspicjentkę, która powiedziała, że to był mobbing i że muszę zadzwonić w związku z tym do dyrektora.

I co zrobiłeś?

– Wsiadłem do samochodu, ruszyłem w stronę domu. Po drodze musiałem się zatrzymać, czulem się upokorzony. Zacząłem bezwiednie płakać. Byłem bliski ataku paniki. Nie wróciłem tam więcej na próby. Postanowiłem zgłosić mobbing do dyrekcji. Ktoś mi poradził, żebym zgłosił dyrektorowi także molestowanie seksualne, bo tak należało zakwalifikować jego zachowanie w moim pokoju. Maszyna ruszyła.

Jaka maszyna?

– Tego samego dnia rozmawiałem telefonicznie z dyrektorem teatru Adamem Orzechowskim, który zapowiedział, że coś z tym zrobi. Miesiąc później z inicjatywy dyrektora pracę zaczęła wewnętrzna komisja antymobbingowa. Pracowałem w Niemczech, nie mogłem przyjechać na przesłuchanie ze względu na lockdown. Odbyło się więc online. To był koszmar. Musiałem w jakimś sensie przeżyć to wszystko jeszcze raz. Na szczęście pomogli mi wtedy ludzie, z którymi pracowałem w Niemczech. Bardzo podnieśli mnie na duchu, mówili, że takie przypadki trzeba nagłaśniać. Kluczową rolę odegrała polska dramaturżka, która pracowała przy tamtej produkcji i która zajmuje się mobbingiem w teatrze. Komisja przygotowała raport, uwzględniony został zarzut mobbingu, ale moje oskarżenie o molestowanie zniknęło z pola widzenia.

Opowiedziałeś mi tę historię już kilka miesięcy temu, ale wtedy nie pozwoliłeś jej publikować. Czemu?

– Byłem umówiony z Igą Dzieciuchowicz, która pisze książkę o przemocy w teatrze i która bardzo pomogła mi w przepracowaniu traumy, jaką było doświadczenie pracy z Wiśniewskim. Książka do tej pory jeszcze się nie ukazała, z powodów niezależnych od autorki. Tymczasem Wiśniewski wraca do tworzenia spektakli. A ja chcę, żeby ludzie teraz usłyszeli moją historię.

Po tylu miesiącach odkryłem, że ten temat we mnie jeszcze siedzi. Dlatego zdecydowałem się na ten wywiad. Chciałbym, żeby Grzegorz Wiśniewski wreszcie poniósł jakąś odpowiedzialność za to, co zrobił mnie i innym. I żeby już nigdy nie mógł nikogo skrzywdzić. ●